№ 2. 1844.

Prenumerata:
Kwartalna . Złp. 4.
Nr. pojedynczy gr. 20.

Za odnoszenie do domu kwartalnie Złp. 1.



Wszelkie Doniesienia przyjmują się za opłatą gr. 10. od wiérsza. w Nowéj Księgarni.

KURYERKA KRAKOWSKA.

Wychodzi co Piątek. — W Nowéj Księgarni Nr. 453 w rynku.

Kraków dnia 13 Września.

Rozstrzelanie Generała Maleta *)

We czwartek, dnia 29 Października 1812 roku, po południu, przy ulewnym i zimnym deszczu, przybywały kolejno na plac Abbaye i stawały w szyku u bramy więzienia: silny oddział żandarmów konnych i pieszych, a w krótce potem pół-szwadronu dragonów. Straże rozstawione u wjazdu na plac, nie dozwalały krążyć w tym kierunku powozom; inne były zajęte odpychaniem ludu, który tłumnie zbiegać się zaczął, w nadziei ujrzenia skazanych. O trzech kwandransach na trzecią, siedm fiakrów zatrzymało się przed gankiem więzienia, które żandarmy natychmiast zasłonili, stawając w półkole przy powozach.

Kapitan Delon i adjutant Laborde, jadący w pierwszym powozie, wysiedli i weszli do więzienia z oddziałem żandarmów i ich oficerem.

Po kwandransie, kapitan Delon i Laborde, wsiedli do swego fiakru, który szybko pędził ku placowi Grenelle. Zaledwie kilka upłynęło minut, a wnet skazani wyszli z więzienia, każdy przez żandarma prowadzony pod rękę. Po dwóch wsiadali do powozów, a dwaj żandarmy zajęli miejsce na przodzie.

Na widok skazanych, najgłębsza nastąpiła cisza po głośnym gwarze, panującym wprzód na placu, i smutny orszak puścił się w drogę na miejsce kaźni, śród podwójnych szeregów dragonii. Żandarmerya

*) Generał Malet, którego zasługi nie były bez pewnego blasku, lecz z umysłem ponurym, a charakterem przedsiębierczym, postanowił w roku 1812, podczas niebytności w Paryżu Napoleona, obalić władzę jego i przywrócić rzeczpospolitą: lecz plan ten uderzający swoją zuchwałością, spełzł na niczem, a Malet wraz z wspólnikami spisku, sądem wojennym na karę śmierci zostali skazani.

szła z przodu i z tyłu. Orszak postępował ulicą S. Małgorzaty, placem Taranne, ulicą Grenelle-Saint-Germain aż do pałacu Inwalidów, potem aleą Lamotte-Piquet wzdłuż szkoły wojskowéj, i tak przebył pole Marsowe.

Większa część osądzonych okazywała w ciągu drogi moc charakteru, nieszczęśliwy tylko Soulier wydawał żale i jęki, rozdzierając serce tych nawet, którym polecono prowadzenie go na śmierć.

Moja nieszczęśliwa żona — powtarzał, w cóż się obróci? I moje dzieci? — Zakrywał sobie twarz rękami, usiłując tłumić łkania.

Boccheampe odmawiał pacierze po cichu, lub się użalał, iż mu nie pozwolono wezwać kapłana. Piquerel, siedząc wtymże powozie, kiedy niekiedy wysuwał głowę przez drzwiczki, wołając do ludu, że jest niewinny, i że nie wie za co go skazano. Borderieux wołał: Niech żyje Cesarz! Guidal, siedzący obok porucznika Regnier, wyrzekał najostrzéj na tych, którzy go aresztowali i na członków sądu.

Malet, umieszczony w pierwszym powozie wraz z Lahorie, zachował spokojność i niepospolitą moc duszy.

— Generale — rzekł do Lahorie wychodząc z więzienia, twoja niedbałość za prowadziła nas tutaj.

Potem obracając się do ludu i wojska z całą swą energią zawołał, mijając szkołę wojenną:

Obywatele! ja ginę, lecz nie jestem ostatnim z Rzymian.

Przez ten czas uczyniono na placu Grenelle wielkie przygotowania wojskowe; każdy półk stojący załogą w Paryżu, przysłał tu silny oddział; straż płatna i 10 Kochorta zebrały się w zupełności, bez broni. Wojska formowały czworobok, mający tylko trzy strony; czwarta została próżną, aby dać przejście kulom i składała się z muru zewnętrznego bulwaru szkoły wojskowéj. Środek czworoboku, zajęły dwa plutony Weteranów. Pierwszy złożony ze 120 ludzi, a drugi tylko z 30 (zwany plutonem rezerwy): te miały wykonać wyrok. Po prawéj stronie na rogu, stały cztery liche wózki, zaprzężone wychudłemi końmi, przeznaczone do zabrania zwłok winowajców. Kierowali niemi infirmarze z Valde-Grâce, ubrani w szare kurtki z niebieskiemi kołnierzami. Oni też mieli zająć się pogrzebaniem ciał. Z lewéj na pierwszym krańcu, składającym się z muru i linii żołnierzy zamykających czworobok, stała grupa chirurgów wojskowych i wyższych oficerów, mających prawo znajdować się w tém miejscu. Wszystkie okna po domach i szynkowniach, otaczających drogę przeciwległą bulwarom, natłoczone były widzami. Tu i owdzie postrze-

gano modne damy, które chciwe mocnych wzruszeń drogo opłacają miejsca, aby widzieć nieszczęśliwych, odbierających karę śmierci. Drzewa w alejach obnażone z liści, obsiedli wyrobnicy i dzieci.

Zaledwo zegar szkoły wojskowéj wybił czwartą godzinę, szmer między tłumem oznajmił przybycie skazanych.

Wkrótce potem nastąpił krzyk: »Oto są! oto są! precz z kapeluszami, precz z parasolami!« pomięszany z użaleniem się tych, którzy byli nadto ściskani, z przeklęstwami żołnierzy, którzy o dwadzieścia kroków za czworobokiem trzymali kordon, nie dopuszczając widzów. W tymże samym czasie ujrzano od rogatek Grenelskich oddział żandarmów z dobytemi pałaszami, poprzedzający sześć powozów, w których się znajdowali skazani na śmierć. Powozy wjechawszy w czworobok zatrzymały się. Adjutanci placu i żandarmy, wyszli na ich spotkanie. Skazani wysiedli. Niektórzy z widzów głośne czynili uwagi, że żaden z nich nie ma przy sobie kapłana, lubo zwyczaj tego wymagał.

Na znak oficera żandarmeryi, mającego przywodzić exekucyi, uderzono w bębny, dopóki skazani nie stanęli w samym środku czworoboku. Wszyscy z odkrytą głową szli pewnym krokiem. Malet pierwszy z dumnem spojrzeniem, potem Laborie, daléj Guidal, Boccheampe na ostatku. Mijając jednego z obecnych, który się przyczynił do schwytania go, Guidal zatrzymał się.

A tuś mi łotrze! — zawołał zgrzytając ze wściekłości. — Oto masz nikczemniku! I plunął mu w twarz.

Ten wywinął pałaszem i krzyknął: Niech żyje Cesarz!

Twój Cesarz! — rzekł wtedy z gorzką wściekłością Laborie — jeśliby on znajdował się w mojém sercu, dawnobym się przebił sztyletem.

Moja biédna rodzina! biédne moje dzieci powtarzał znowu Soulier, przytłumionym głosem.

Komendancie — rzekł Malet, energicznie ściskając go za rękę — moja familia o nich mieć będzie staranie.

Panie żandarmie — odezwał się Boccheampe zepsutą francuzczyzną, do żołnierza trzymającego go za rękę, — prosiłem go o spowiednika.

Co on mówi? — spytał oficer, zbliżającego się żandarma.

Kapitanie, on chce spowiednika.

Jutro niech sobie zechce; żadnemu z was niewolno rozmawiać ze skazanemi.

Bardzo są młodzi — rzekł Malet, patrząc na nowo zaciężnych, składających czworobok — bardzo młodzi, — powtórzył.

Potém, stanąwszy na przeciw plutonu weteranów, mających go rozstrzelać, rzekł »Ci zaś, są starzy, bardzo starzy.«

Skazanych na śmierć ustawiono przy murze w jeden szereg w następnym porządku: w środku Malet, po bokach Lahorie i Guidal, daléj Soulier i Boccheampe. Ognia dać miano do wszystkich razem.

Oficer żandarmeryi kazał uderzyć w bębny; potém kapitan Rapporter przeczytał głośno wyrok sądu wojennego.

Nędzniku! — zawołał Guidal, obracając się do jednego z tych, który występowali w tym processie — trzy czwarté, których skazaliście na śmierć, są niewinni, wiesz o tém najlepiéj.

Gdy czytano wyrok, Boccheampe ukląkł (on jeden tylko), a oddział przeznaczony na exekucyą posunął się naprzód. —

Czy który z was nie zechce mi powiedzieć łaskawie, za co mię rozstrzelają? — zapytał spokojnie Piquerel weteranów.

Cichość! — zawołał Malet mocnym głosem. — Ja tu mówić winienem — i postąpiwszy krok naprzód, rzekł:

Panie oficerze żandarmeryi, jako jenerał, jako naczelnik tych, którzy mają tu umrzeć z mego powodu, proszę o pozwolenie zakomenderowania ognia.

Potém stawając w szeregu z towarzyszami, głosem mocnym i donośnym, zakomenderował wystrzał.

I sto dwadzieścia kul przeszyło skazanych, a wszyscy padli, wyjąwszy Maleta. Ten stojąc mocno, podniósł rękę do piersi, albowiem był tylko raniony, i cofnąwszy się do muru, o który się oparł, zawołał:

A ja? przyjaciele! czy zapomnieliście o mnie?

Mężny Borderieux także nie umarł od razu. Próbował wstać, konającym głosem powtarzając okrzyk: »Niech żyje Cesarz!«

No, biedny żołnierzu! — rzekł mu z ironią, Malet — twój cesarz równie jak ty odebrał cios śmiertelny.

I cały krwią zbroczony, postąpił krok naprzód i zawołał:

Do mnie pluton rezerwy!

Naprzód rezerwa! zakomenderował oficer żandarmeryi.

Po drugim wystrzale padł Malet twarzą ku ziemi, a jeszcze żył, musiano zbliska go zastrzelić.

Po zakończeniu krwawéj exekucyi, chirurgowie obejrzeli trupy; potém na znak jednego z nich, zbliżyły się trzy wozy. Infirmarze zabrali ciała i pokładli na wozy, które natychmiast przez żandarmów były otoczone; potém zewnętrznym bulwarem prowadzącym na cmentarz Clamart zwolna postępowały, zostawując za sobą strugę krwi, spływającéj po słomie, którą były obficie wysłane.

Tymczasem oddziały wojska, kolumnami wracały do koszar. Okropna exekucya jakiéj świadkami byli ci żołnierze,

przez cały wieczór stanowiła przedmiot ich rozmowy. Nazajutrz jeszcze trochę o niéj mówili, a na trzeci dzień, już o tém wcale nie myślano. Tak to rychło gasną w pamięci ludzkiéj wszelkie bolesne wrażenia.

Przygody Szymka z diabłem.

Przy ognisku do koła
Siedzi czeladź z robotą,
W tém gospodarz z za stoła
Tak się ozwie z ochotą:
Czego cicho siedzicie
Kieby mruki lub sowy?
Hej dziewuchy wy śpicie.
Spróbujwa też rozmowy.
Na wezwanie, na takie,
Powstał Szymek najprzódy,
Oto powiem—rzekł—jakie
Miałem z diabłem przygody.
Furkły żwawiéj wrzeciona,
Każdy ucha nadstawił,
I skurczywszy ramiona
Na miejscu się poprawił.
Szymek fajkę nałożył,
Dobył z ognia węglika
I na fajce położył,
I przykrywką zamyka.
Potem usiadł na ławie
Rękę za pas zakłada.
Czeladź słucha ciekawie
A on tak jéj powiada.
Raz po śmierci Macieja
Nieboszczyka mojego
Brata, a Kołodzieja
I sąsiada dobrego,
Śniło mi się — kiej było,
To już teraz nie pomnę,
Dość że mi się raz śniło,
Co nigdy nie zapomnę;
Że byłem gdzieś za Wisłą
I śpię sobie na stogu,
A w tém zagrzmiało, zabłysło,
A nieboszczyk przy brogu.
Ja mu mówię: Macieju!
Ponoście wy umarli?
A on mie: o Dobrodzieju!
Żebyście wy mnie wsparli.
Nie trzeba wam powiadać
Człek za brata swojego,
Skoczy — choćby gardło dać,
I do piekła samego.
Więc ja mówię: człowiecze
I czegóż wy żądacie?
A to do mnie tak rzecze,
(Cóż wy na to pedacie?)
Swarzyłem się ze żoną,
O czeladkę niedbałem,
Nabyłem rzecz kradzioną,
Do wróżki też biegałem,
Nie zważałem choć bida,
Choć sąsiedzi łajali,
Piłem parę u żyda,
I diabli mnię porwali.
Najświętsza Panienko!
Ratuj mię w potrzebie!

W tem się budzę — słoneczko
Prawie zeszło na niebie.
Co tu robić? — Hej gody
Sprawię ja wam wy bisy.
Więc święconéj łap wody,
Chlust do dzbanka z półmisy.
Więc niebawem wianeczki
Wkoło siebie opaszę,
Nuże świętéj krydeczki
Płuciennicę zakaszę.
Przyobułem chodaczki,
A że Salka chleb piekła,
Wziąłem ze dwa bochenki,
Ha! ta idę do piekła.
Idę, idę — ha piekło,
O źle chłopcy, maź cuchnie.
Już w podeszwy zapiekło,
Rychło mnie kto w łeb gruchnie.
Choć mam w ręku siekirkę
I świętości! drżę cały
Aż mi włosy magierkę,
Chet do góry wypchały.
Wtem jak skoczy z rogami,
Jak nie chwyci za ramie,
Jak nie zgrzytnie zębami,
A czego tu chcesz chamie?
Ja zaś krydy dobywszy,
Jak mu zatrę nią czuba,
A za rogi złapiwszy,
Prowadzę do Belzebuba.
Zjadł śledzia — idziem oba,
Wchodzę w piekło — o ludzie!
A cóż tam za żałoba!
Aj gwałtu, rety, cudzie!
Pisk, ryk, zgrzyt, płacz, huk, jęki,
A tu diabli maź palą.
Wydrzyźniają paszczęki,
Pieką, gryzą, klną, smalą.
Tu duszyczki niebogi
Wyglądają z otchłani,
A u każdéj już rogi,
(Moi ludzie kochani).
A tu żarem osuty
Z ogoniskiem jak źmija,
Na łańcuchu przykuty,
Spi Jancykryst Bestya.
Héj daléj do świętości,
Do wianeczek kropidła,
Jak nie lunę we złości,
Héj wy diabli straszydła.
W imię Ojca i Syna,
Héj na łoże Madeja,
Zaklinam cię gadzina
Oddaj brata Macieja!
W tém jak któryś zawoła:
Łapcie duszę tę chamią.
Obstępują do koła,
Syczą, tumanią, mamią;
Ale jak ja Mospanku,
Rozpocznę się uwijać,
Jak nie zmaczam we dzbanku,
Jak nie zacznę wywijać;
Stój! stój! woła Belzebub,
Stój! bo piekło mi spalisz.
Bój się Boga, mnie nie gub,
Skórę na mnie opalisz.

Oddaj brata Macieja,
Ty przeklęta gadzina,
Oddaj mi kołodzieja,
W imię Ojca i Syna.
Już, już, woła dam brata.
Tylko przestań mordować,
Ale musisz do kata,
Wprzód się zemną spróbować;
Jeśli wygrasz, widzi Bóg,
Oddam brata Macieja,
Jeśli przegrasz dalibóg,
Areszt na dobrodzieja!
Ej matko Częstochowska!
Dyć to nowa przygoda!
Héj—dziéj się wola boska,
Spróbujwa się, czy zgoda?

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOSCI.

Walka w robieniu grymasów.

Żaden lud nié ma tyle oryginalnych pomysłów, co angielski, co ztąd pochodzić się zdaje, iż każdy tam chce mieć właściwy charakter. Pewien anglik wyznaczył niedawno temu złoty pierścień w nagrodę, kto potrafi robić twarzą najlepsze grymasy i znalazło się kilku współzapaśników, którzy gorliwie starali się o pozyskanie wyznaczonéj nagrody

Pierwszy, co na plac boju wystąpił, byłto smaglawy francuz, mający twarz chudą i wydatne rysy. Obiecując sobie zatem najlepszego szczęścia, stanął na stole i zaczął robić miny, muskuły twarzy jego tak ściągnięte były po każdéj stronie, że jak zrobił grymas, to prawie wszystkie zęby wyszczérzył, a widzowie już się lękać zaczęli, ażeby cudzoziemiec nie odniósł zasczytu zwycięztwa slachetnéj w sztuce grymasów. Po najściślejszéj jednak rozwadze przekonano się, że tylko w śmiesznych minach był mistrzem.

Drugi, który po nim na stół wskoczył, byłto jeden z niechętnych teraźniejszemu rządowi i wielki mistrz w robieniu min; wyszczególniał się osobliwie w gniewnych poruszeniach i dobrze grał rolę swoję; lecz gdy sędzia walki od przytomnych dowiedział się, że człowiek ten, który tak okropne robił jesta, był nieprzyjacielem teraźniejszéj reformy angielskiéj, tyle talentowi jego zarzucić umiał, iż mu nagrody nie przyznano.

Zgłaszało się wielu jeszcze innych, chcących szczęścia doświadczać i robili pociesznе miny. Nareszcie wystąpił szewc, zupełnie oryginalny w grymasach, w których od lat wielu ćwiczył się przy robocie. Zaraz przy pierwszym grymasie stracił w twarzy wszelkie rysy człowieka, wnet zrobił się rurą wodną, to znowu małpą, to skrzypcami, nareszcie tak się skrzywił, że wyglądał jak tłuczek do orzechów.

Zgromadzenie całe podziwiało jego zręczność, i złoty pierścień przyznano mu je-

dnomyślnie; atoli większe jeszcze spotkało go szczęście; pewna dziewczyna wiejska, o któréj rękę już od lat kilku się starał, tak dalece ujęta była minami jego i pochwałami, które mu zewsząd dawano, że w tydzień poszła za niego. Szewc darował jéj pozyskany pierścionek, który ona miasto ślubnéj obrączki nosi ciągle na palcu.

Doniesienia prywatne.

Prywatne Powozy Kuryerskie

utrzymujące kommunikacyą pomiędzy

Podgórzem a Leipnikiem

rozpoczęły od dnia 15 Sierpnia 1844 r. swój codzienny regularny odjazd z *Podgórza do Leipnika i z Leipnika do Podgórza.* Powozy takowe są umyślnie w tym celu na wzór angielskich urządzone, wiszą na prawdziwych angielskich rysorach i odznaczają się największą dogodnością dla podróżujących.

Z *Podgórza* wyjeżdża powóz kuryerski o godzinie 8 wieczorem, a przybywa na drugi dzień do *Leipnika*, na kilka godzin przed odjazdem rannym Kolei Żelaznéj.

Sniadanie w Bielsku *(Bielitz)*—obiad w Cieszynie *(Teschen)*; — wieczerza w Neutitschein.

Natomiast z *Leipnika* odchodzi powóz kuryerski zaraz po przybyciu kolei żelaznéj, to jest: o godzinie 3 po południu i przybywa do *Podgórza* na drugi dzień o godzinie 7 wieczorem.—

Wieczerza w Neutitschein. — Sniadanie w Bielitz. — Obiad w Wadowicach.

Podróżujący mogą się na każdéj stacyi pomiędzy *Podgórzem a Leipnikiem*, gdzie tylko konie przeprzęgają zapisywać.

Cena jest ustanowiona na milę, od osoby w powozie jadącéj, 20 Kr. C. Mze, zewnątrz powozu 15 Kr. C. Mze. Ładónek do 30 funt. ważący wolno zabrać bezpłatnie.

Do każdego powozu kuryerskiego, dodany jest konduktor, do którego szanowni podróżni, celem zapisania się przy każdéj przeprzęży koni zgłaszać raczą.

Główny zapis do téj podróży, jest przy *Bahnhofie w Leipniku*, po przybyciu kolej żelaznéj, oraz w domu zajezdnym pod Winogroném (zur Traube).

Skład towarów bławatnych, sukna i płócien

A. J. Kwiatkowskiego,

przeniesiony zostanie od ś. Michała z hotelu *Drezdeńskiego* do pałacu *Krzysztofory* zwanego w Rynku.

Zofia Kojsiewiczowa,

Otworzywszy magazyn strojów damskich w kamienicy PP. Dzwonkowskich przy rynku głównym pod L. 237 położony poleca tenże, szanownym damom, z zapewnieniem cen najumiarkowańszych.

ANTONI DASIEWICZ,

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że otworzył handel korzenny na Kleparzu w kamienicy P. Kłęczka, zaopatrzony w najświeższe towary, po najumiarkowańszych cenach.

Piwa dobrego Piekarskiego znaczny zapas mają. *Polcer i Dasiewicz* w Sukiennicach.